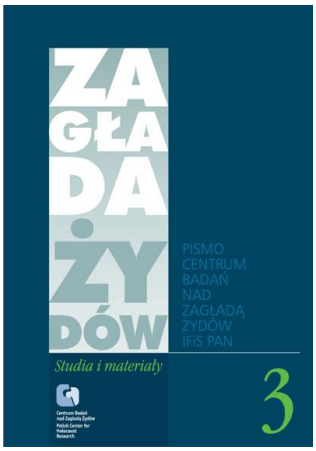


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 3 (2007)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Jean Améry, Poza winą i karą. Próby przełamania podjęte przez złamanego

Jean Améry, Beyond Guilt and Punishment. A Broken Man's Attempts to Break Through

Sławomir Buryła
Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-9838-0467

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.248
Strony/Pages: 412-415

CC BY

OPEN ACCESS

Jean Améry, *Poza winą i karą. Próby przełamania podjęte przez złamanego*

przeł. Ryszard Turczyn, posłowie Piotr Weiser, Homini, Kraków 2007, 234 strony

Staram się nie używać zbyt często przymiotnika „znakomity". Wolę na tle kultury, która co i rusz podkreśla swe przywiązanie do superlatywów, zachować nieco dystansu, sięgając po synonimiczne określenia: „interesujący", „ciekawy". Kiedy jednak trzymam w ręku eseje Jeana Améry'ego, trudno się oprzeć pokusie i nie użyć mocniejszych sformułowań niż „interesujący". Być może ekstatyczne słowo „wspaniały" nie licuje z tematyką zbioru *Poza winą i karą*, ale wiadoma to przecież prawda, że również i o piekle można pisać zachwycająco. Myślę oczywiście nie tyle o Dantem Alighierim, co o jego rodaku Primo Levim. Znamy też wszyscy nazwiska pozostałych „piewców" dwudziestowiecznego inferno – Tadeusz Borowski, Imre Kertész, Elie Wiesel... Nie zadrżała im ręka, gdy mieli zmierzyć się z rzeczywistością, która – mówiąc banalnie – przerastała ich wyobraźnię. W związku z prozą Borowskiego wspomina się o niebezpiecznym uroku grozy, o złu, które – doskonale artystycznie przetworzone – budzi podziw. Może nie jest to najszczęśliwsze sformułowanie. Podziwiamy przecież nie erupcję dwudziestowiecznego okrucieństwa, której symbolem stały się brama wejściowa w Auschwitz i komin krematorium w Birkenau, ale jej literacki wyraz.

Poza winą i karą – klasyka literatury Holokaustu, która właśnie ukazała się po czterdziestu latach w języku polskim – ujmuje elegancją stylu, kompozycją, a jeszcze bardziej bodaj odwagą i jasnością widzenia. Przypomina mi się zdanie innego niemieckiego eseisty Gotfrieda Benna: „intelektualizm oznacza chłodne spojrzenie na ziemię" [gdyż] „zbyt długo [...] spoglądano na nią ciepło, idyllicznie, naiwnie i bez rezultatów". Nim przejdę do spowiedzi ofiary, trzeba stwierdzić, że *Poza winą i karą* jest też osobistym, miejscami dość przejmującym, wyznaniem intelektualisty, relacją z przygód rozumu skazanego na zderzenie z rzeczywistością obozową. Ironiczny niekiedy wobec humanistycznego wykształcenia, wiedzy i oczytania, które na nic się nie przydawały w lagrze – przysparzały raczej dodatkowych cierpień niż wzmacniały szansę przeżycia – Améry potrafi wskazać na pożytki obozowej nauki. Nie wiem, czy jest to pokrzepiający rodzaj wiedzy. Za to z pewnością pozbawia on złudzeń, idealistycznych wyobrażeń na temat świata i rządzących nim mechanizmów. Bezwzględny wobec intelektu i zachodniej cywilizacji Améry nie może jednak zaprzeczyć, że to rozum podsuwał narzędzia, które pozwoliły przybliżyć się do sedna „nieludzkiego czasu". Wynikiem intelektualnej odwagi, a nie rezultatem czystych emocji są przecież *Byliśmy w Oświęcimiu*

i *Pożegnanie z Marią* Borowskiego. Tam, gdzie na pierwszy plan wysuwały się emocje, otrzymywaliśmy często świadectwa naiwne w diagnozach.

Poza winą i karą ukazuje scenę i realia, w jakich rozgrywa się dramat ocalonych. Hans Mayer, który przybrał francusko brzmiący pseudonim Jean Améry, był jednym z jego aktorów. Oczywiście nie jednym, ale z pewnością jednym z pierwszych, którzy z całą bezwzględnością ujrzeli swoją rolę. Przychodzą na myśl polscy pisarze – Julian Tuwim, Aleksander Wat, Adolf Rudnicki – dla których Zagłada stała się impulsem, aby na nowo przemyśleć swe żydostwo – do tej pory skrywane, stawiane w znaczącej opozycji do polskości. Ich zakorzenienie w polskości było na tyle silne, że nie pozostawiało miejsca na żadną dodatkową identyfikację. W identycznej sytuacji znalazł się Améry. Tak dla niego, jak i dla Tuwima, bycie Żydem po Szoa oznacza wspólnotę nie narodowościową, kulturową czy religijną, ale etyczną. To poczucie solidarności z ofiarami, ze słabszymi, z napiętnowanymi i odrzuconymi przez Europę. Od tej powinności nie da się uciec, nie zdradzając człowieka w sobie. Améry zatem stara się przenieść ciężar trudnych rozważań o żydowskiej tożsamości z płaszczyzny społecznej na etyczną. Nie zapomina bynajmniej o kontekście społecznym, nie eliminuje go całkowicie z pola widzenia. Rozumie, że indywidualne wybory jednostki pozostają zawsze osadzone w sieci relacji społecznych.

Czymże jednak byłoby *Poza winą i karą* bez potężnej broni, jaką ma w ręku autor; bez najróżniejszych odmian ironii, którymi dysponuje rozsądnie, nie szokując i nie nadużywając cierpliwości czytelnika. Améry bowiem wie dobrze, iż reguła drugiego dna, podwójnego widzenia, specyficzna dla wypowiedzi ironicznej, łatwo przekształcić się może w tanią moralistykę (rodem z podrzędnej publicystyki posiłkującej się jedynie sarkazmem i drwiną).

Eseista próbuje zachować zdroworozsądkowy punkt widzenia. Wszelkie mrzonki i pobożne życzenia, do których lubi się uciekać umysł nienawykły do stałej czujności, jakiej wymaga konfrontacja z okrucieństwami Szoa, jawią się jako najwięksi wrogowie chłodnego wywodu autora. Améry nie oszczędza i siebie. Z dystansem i nutą autoironii mówi o własnym zaangażowaniu w ruch oporu, a może raczej o nikłych rezultatach i niewielkim znaczeniu dla wroga jego działalności konspiracyjnej. Uczciwość wobec siebie każe mu na każdym kroku kontrolować składane świadectwo, by przypadkiem nie wydało się ono zbyt pompatyczne, a on sam nie wyrósł w nim na bohatera.

Jest Améry głosem ocalonych, rzecznikiem i prorokiem ich losu. Jego biografia, a przede wszystkim jej finał, stanowi wyciągnięcie ostatecznych konsekwencji przez tego, któremu darowano życie, wbrew obłędnej logice eksterminacji. W pewnym porządku zatem jego samobójcza śmierć stanowi dopełnienie egzystencji skazanej na zagładę, jej ostatni – zapowiadany wcześniej – akt. W każdym z tekstów zgromadzonych w tomie *Poza winą i karą* pobrzmiewa głos ofiary. Ta właśnie perspektywa – niekamuflowana i nieskrywana – stanowi o istocie i sensie formułowanych tez oraz wyciąganych wniosków. Kim jest ofiara? Nade wszystko tym, kto został naznaczony. To piętno nieusuwalne, determinujące egzystencję jednostki w sposób podstawowy i nieodwracalny. Raz dotknięta torturami jednostka pozostaje w ich koszmarnym kręgu na zawsze. Nie ma z niego ucieczki i nie ma wyzwolenia.

W refleksjach pt. *Tortury* snutych z perspektywy umęczonego i katowanego ciała, perspektywy, która okazuje się jedyną prawdziwą i nieredukowalną, niepoddającą się zabiegom pocieszenia, wszelka nauka o abstrakcyjnym pięknie i dobru to bzdura, jak to dosadnie określa Améry. Posłuchajmy charakterystycznego fragmentu: „Lekkie naciśnięcie obytej z narzędziami ręki wystarczy, by zmienić drugiego człowieka wraz z jego głową, w której być może kryją się Kant i Hegel, i wszystkie dziewięć symfonii, i świat jako wola i wyobrażenie, w przeraźliwie kwiczącego rzeźnego wieprzka". Kaźń uświadamia nam realność cielesnej powłoki wraz z wszelkimi wynikającymi z tego tytułu ograniczeniami, ale też powoduje, że rozpada się nasze zaufanie do świata, obraca się w niwecz poczucie zadomowienia w rzeczywistości, która nagle przedstawia się nam jako obca i wroga. Tego zaufania torturowanemu nie uda się już odbudować.

W połowie lat 60., w momencie rodzącego się dopiero naukowego dyskursu o Szoa, Améry analizuje zadomowione w dzisiejszej psychiatrii zjawisko nazywane syndromem ocalonego. Wprawdzie w jego wywodzie nie pada wprost to określenie, jednak znajdujemy wszystkie właściwe mu cechy. Ponownie przyjmując punkt widzenia ofiary, autor *Poza winą i karą* domaga się szczególnych praw dla siebie i jemu podobnych, których los zetknął z nazistowską machiną zbrodni. Nie żąda wiele, chce być tylko wysłuchany i traktowany na nieco innych zasadach niż pozostali członkowie społeczeństwa. Nie ma to nic wspólnego z żadną taryfą ulgową, a jedynie pamięcią o wyjątkowości przeżyć, jakie stały się udziałem ocalonych. One też dają ofiarom prawo repetycji, nieustannego powrotu do tego, o czym ludzkość chciałaby zapomnieć. Z sarkazmem zatem i bez złudzeń odpowiada oponentom i wszystkim zmęczonym ciągłym odgrzewaniem tematu Zagłady: „Resentymenty, emocjonalne źródło wszelkiej prawdziwej moralności, która zawsze była moralnością podległych – otóż mają one niewielkie bądź nie mają żadnych szans na popsucie szyków zwycięzcom. My, ofiary, musimy jakoś „załatwić" sprawę tego naszego reaktywnego gniewu w takim sensie, jaki nadał słowu „załatwić" żargon obozowy: znaczyło ono tyle, co zabić. Musimy to załatwić i wkrótce sami będziemy załatwieni. Do tego czasu jednak uprasza się osoby, którym nasza pamiętliwość zakłóca spokój, o odrobinę cierpliwości".

Poniżona i w bestialski sposób traktowana ofiara nabywa wyjątkowych przywilejów. Jest wśród nich prawo do odmowy przebaczenia. Brzmi to dość kontrowersyjnie w kontekście najbliższej nam tradycji religijnej – chrześcijaństwa. Uczyniło ono przebaczenie i pojednanie jednym z fundamentów wiary. Améry jednak uchyla tę optykę, podobnie jak każdą inną, która ignoruje doświadczenie jednostkowe, odwołując się do racji ogółu. Eseista – jak to już niejednokrotnie czynił wcześniej – chce być świadkiem jedynie w swojej sprawie. Zajmuje go to, co jest częścią jego biografii, do czego czuje się upoważniony na mocy własnych przeżyć i przemyśleń. W imię obrony wrażliwości moralnej, z obawy o jej utratę przez ludzkość, Améry wypowiada swą niezgodę na przebaczenie. Jak twierdzi, czas, który naturalną koleją rzeczy ma przynosić zapomnienie, jest amoralny w swoich zapędach. Tylko społeczność „kłuta ostrogami [...] resentymentu" może ocalić sumienie, może zagwarantować, że nie stanie się ono niesłyszalnym głosem z odległej przeszłości. Jest to wszakże stan idealny, w którego ziszczenie powątpiewa również sam autor.

Gdy zastanawiam się nad tragicznym końcem Améry'ego, nad jego samobójczym gestem, wydaje mi się, że był on czymś nieuniknionym. Jasność widzenia „epoki pieców", której dar w takim samym stopniu miał u nas chyba tylko Borowski, kłóciła się z życiem. Pewność, że świat po Katastrofie nie odmieni swego oblicza, okazała się destrukcyjna. Rzeczywistości spoza kategorii „winy i kary" nie można było przyjąć. Co pozostaje? Przypominanie o jej aktualności, nawet jeśli będzie to oznaczać wybór śmierci. Wolę myśleć, że Améry wierzył w jej sens, niż założyć, że było to pożegnanie ze światem, gdy nie widzi się już żadnych nadziei na jego metamorfozę.

Sławomir Buryła